Nr 165. Kraków, Piątek 22 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Grunwald a Słowiańszczyzna.

Prasa czeska, słowacka, słowieńska i chorwacka przygotowała Słowiańszczyznę pod Habsburgiem rozprawami i artykułami historycznymi na wielkie święto, co dnia piętnastego lipca w Polsce całej zajaśnieć miało. Szeroko omawiano znaczenie pamiętnej chwili dziejowej i znaczenie rocznicy Grunwaldzkiej. Chorwacki „Obzor“ niemal pełny numer poświęcił Grunwaldowi. Trzy główne artykuły w jednym dniu oświetliły rocznicę: historyczna rozprawka „Bitka kod Grunwalda“, wstępny artykuł „Vazan slavenski dan“ i uwagi polityczno- narodowe jako korespondencja z Krakowa p. n. „1410—1910“.

Słusznie rozumieją Chorwaci, że Polacy dwukrotnie ocalili Słowiańszczyznę przed zalewem germańskim pod Grunwaldem, przed falą religijno-kulturną pod Wiedniem. „Polacy i dzisiaj są obrońcami Słowian a więc i Chorwatów... i Rosja krzywdę wyrządza narodowi polskiemu, gnębiąc go podobnie jak Niemcy“. „Polacy wiele wycierpieli z powodu swego idealnego pojmowania wolności. Gnęli za siebie i za ludzkość skutkiem tej dążności do stworzenia teoretycznie umiłowanej swobody i z tego powodu ojczyznę swą ongiś stracili. W ojczyźnie swojej rozwinęli silnie monarchiczny republikanizm, — liberum veto niczem innem było, — a kopiąc grób własnej swobodzie, walczyli o nią dla obcych: „Półtysięczną rocznicę święci nie tylko polski naród, ale cały świat słowiański, bo było to zwycięstwo siły odpierającej słowiańskiej nad tyranią germańską“.

Tak pojmowali rocznicę zaszą i Słowieńcy i Słowacy i Czesi. Przyszły do Krakowa ich delegacje— ale nie od wszystkich. Budapeszteński „Slovensky Dennik“ oświadczył, że Słowacy nie mogą ani stanąć ani zasiąść w Krakowie obok swych gnębicieli; gdzie są Madziarzy — tam niema miejsca dla Słowaków. (Zauważyć trzeba, że Węgrów nikt nie zapraszał specjalnie a przyjechali sami — *Red.*). Inni byli. Opis naszej uroczystości w ich prasie dokładnością i obszernością odpowiada rzeczywistości i odźwierciedla prawdę dnia onego. Ale wrażenie jakie? Czy ton jego równy skali wrażenia polskiego? Niezupełnie?

Czeskie „Selské Listy“ piszą w jednej uwadze: „Wrażenie całości było podniosłe i przyczyniło się ogromnie do rozbudzenia narodowego i słowiańskiego uczucia w Galicji. Żałowano jednak, że udział reszty Słowian był stosunkowo mały, ale zawinili w tem Polacy sami już to swoją polityką już to przez usunięcie się swoje od wszechsłowiańskiego zjazdu w Sofji“. Trjesteńska „Edinost“ zaś pisze: „Pod pomnikiem oficjalnie powitano i burzliwie oklaskiwano Madziarów. Poselstwa słowiańskich stolic nie otrzymały zaproszenia na ogólno-polski zlot sokolski. (Zaproszono Rady trzech stolic słowiańskich tj. miasta Pragi, Lublany i Zagrzebia — *Red.*). Atmosfera jest skrajnie chłodna. Ze względu na to opuszczają przedstawicielstwa rad miejskich Pragi, Zagrzebia i Lublany Kraków zbyt rychło, gdyż nie chą, aby się je nadal usuwało na plan drugi. Udział polski był wprawdzie ogromny, ale jakiegoś prawdziwego narodowego podniesienia nie widać“.

Tak pisał organ Słowieńców przymorskich, ciekawi jesteśmy, co wyczytamy w organie klerykalnych Słowieńców z Krainy, albowiem ich przedstawicielstwo (ks. Lenard i red. Stelle) zostało najdłużej z gości słowiańskich nad Wisłą. To jedno stwierdzić możemy, że oczekiwano tu święta słowiańskiego, a znaleziono święto polskie.

Pokłosie dni grunwaldzkich.

Rosjanie w Krakowie.

Obecność Rodiczewa, Pogodina, Stachowicza i kilku innych Rosjan na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, wywołała w prasie rosyjskiej najrozmaitsze komentarze. Jeszcze w sobotnich dziennikach petersburskich ukazał się następujący telegram:

»Najserdeczniej ze wszystkich gości byli przyjmowani Rosjanie... Czekano i domagano się mowy Rodiczewa... Ludność owacyjnie odprowadziła Rosjan do ich mieszkań«.

Przytoczywszy ten telegram na początku niedzielnego artykułu wstępnego, »Birżewyja Wiedomosti«, które miały tu swoich przedstawicieli prof. Pogodina prawdziwego przyjaciela Polaków i red. Poppera, wołają:

»Myślicie może, że to wszystko działo się we Lwowie, gdzie inteligencja staro-rusińska przyjmowała gości przybyłych z Rosji w odwiedziny do Rusi Czerwonej? Nie, to także dzieło 15-go lipca w Galicji, nie w rusińskim Lwowie, a w polskim Krakowie, w którym odbywały się uroczystości na pamiątkę 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. Zaraz po zjeździe słowiańskim w Sofji, który dzięki zabiegom rządowych słowianofilów rosyjskich, stał się zjazdem separatyzmu słowiańskiego i upamiętnił się nie tyle historyczną, ile historyczną mową hr. Bobrińskiego o »zdradzeniu« przez Polaków i Ukraińców sprawy słowiańskiej, przyjechało do polskiego Krakowa kilku Rosjan, ale oczywiście nie Bobrinskiego typu, aby wziąć udział w uroczystościach grunwaldzkich. Przyjechali i przekonali się, że w Krakowie wyciągane są do Słowian słowiańskie ręce. »Nowoje Wremia« — zapamiętajcie to sobie — »Nowoje Wremia« donosi, że po ukończeniu urzędowego programu odsłonięcia pomnika, ufundowanego kosztem Paderewskiego, publiczność zwróciła się do trybuny, zajętej przez Rosjan, i owacyjnie ich powitała. I zabrzmiała mowa rosyjska w pobliskim Krakowie, i z życzliwą uwagą słuchały jej tysiące ludzi w polskich strojach narodowych wśród sztandarów polskich

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 9

Gdy kwiecie pachnie...

— Panna Zofja zdrowsza, ano chwalić Boga, chwalić, biedneńka dziecina, a i dobrodziejka pewnie teraz jakowejś otuchy nabierze, bo bardzo była zmartwiona, bardzo, niechże je miłosierdzie Pańskie ma swej opiece, a Królowa Polski nie opuszcza. A zanieście ta paniom ucałowanie rączek odemnie, zanieście, jestem rad z tej nowiny i dziękuję wam za nią; mój Wojciechu pilno mi też bardzo, więc zostańcie z Bogiem a we dworze powiedźcie, że się za nich modlę i na ich intencję znów jutro mszę odprawię.

Skinął głową na pożegnanie i ruszył dalej w kierunku, gdzie stały najuboższe i najmniejsze domki tej wioski.

— Ten to pewnikiem kiedy świętym ostanie — ozwał się ekonom, gdy ksiądz był już daleko. — Sam to nic nie użyje ino składa i rozdaje ubogim; czyście wy widzieli jak on chodzi ubrany? Boże, zlituj się, schnie coraz bardziej aż sutanna z niego leci, a pracuje to dzień i noc: do chorego on, ze mszą także on, pogrzeby, chrzty, też na jego głowie, a jak mu co ludzie dadzą, to wnet wszystko innym rozda. Niechby se choć chudzina jaką przyodziew godniejszą sprawił, bo organista piękniej, niż on, się okrywa.

Pono przed tygodniem umarł ten stary Marcin Trzaska, to niedość, że za życia na leki i chorobę łożył, to jeszcze jak wdowa o pogrzeb przyszła prosić, to jej dał na trumnę, pobłogosławił, a pogrzeb i mszę darmo odprawił. Takich chyba więcej niema, bo choć i kanonik nasz jest ksiądz godny i sprawiedliwy, ale ten to już w dobroci wszystkich przeszedł.

W rękę pocałować się nie da, bo zaraz mówi, że jest za młody i za mało zasłużony; taka to już dziwna natura, a wy Mruku pewnikiem go wolicie, jak dawnego wikarego?

Mruk za całą odpowiedź głośniej siąkać począł i głową pokiwał.

— Podobnieć on aż z Litwy tu przyjechał, czy z jakiegoś innego kraju — ciągnął dalej ekonom — słyszałem, jak we dworze o tem gadali. Spojrzeć na niego, tobyś się hał przystąpić, aż dopiero jak ci przemówi, to jakby jaki anioł gadał.

Tak rozmawiając podeszli pod obejście plebańskie, gdzie ekonom pożegnał swego towarzysza i dalej podążył ku dworowi.

Plebania płazowska była dość okazała, budynek piętrowy, choć nie duży, z małym balkonikiem, był cały w lecie dzikiem winem tak pod sam dach zarośnięty, że ledwo okna widać było. Przed plebanią znajdował się mały klombik na kwiaty, właśnie teraz uprawiany; sam proboszcz, niski, dość otyły staruszek o długich siwych, jak gołąbek włosach, w grubych okularach na nosie, zrównywał grabiami grządki, które jakiś wieśniak skopywał.

— Jegomość. Mruk już idzie — oznajmił wieśniak.

Proboszcz podniósł głowę, przestał pracy i skinął na kościelnego.

— Mój Mruczku! chciałem ci powiedzieć, że święta się zbliżają, więc musisz sobie kogoś wziąć do pomocy, bo sam tego kościół wymyć i oprószyć a sam sobie rady nie dasz.

— Byłem u Majtyków i obiecali przyjść — bąknął pod nosem kościelny, choć bez nich by się obeszło.

— Mój kochany, stary już jesteś i nie podołasz temu coś dawniej z łatwością wykonywał. Widzisz, dawniej i ja z łatwością kopałem i ryłem w ogrodzie, teraz zaś zaledwie grabić potrafię; ha! cóż robić, postarzeliśmy się, postarzeli, a Bogu trzeba dziękować, że na to zezwolił.

Mruk począł siąkać.

Oho! — ozwał się proboszcz — spoglądając z pod okularów.

Mruczek do Hubermajerka zaglądał, oj! kiedyż ty mi się ustatkujesz i przestaniesz do tego Niemca chodzić; przyjdź do mnie, powiedz, to się kieliszeczek dla ciebie znajdzie, a będę chociaż wiedział ile wypijesz.

Kościelny milczał, wyciągnął kraciastą chustkę i co chwilę nos wycierał. Proboszcz raz jeszcze z pod okularów nań spojrzał, potrząsnął głową i zabrał się z powrotem do grabienia grządek.

z orłami białymi. I działo się to wszystko na placu Matejki. A przed rozpoczęciem uroczystości śpiewano ten hymn, który śpiewały wojska Jagiełły i Witolda, idąc w bój z Krzyżakami«.

„Birż. Wied.“ porównywują następnie zjazd w Sofji z uroczystościami krakowskiemi:

»Najbezstronniejszy i najzimniejszy obserwator zastanowi się nad zestawieniem zjazdu w Sofji z uroczystościami grunwaldzkiemi w Krakowie. Czyż nie jest rzeczą jasną, że idea zjednoczenia słowiańskiego idzie wciąż po drodze bratniego pojednania pomiędzy dwiema głównemi gałęziami Słowiańszczyzny, rosyjską i polską, pomimo przeszkód, ustawicznie powstających na tej drodze. Nikt, oczywiście, nie może i nie powinien zamykać oczu na te przeszkody. Jakkolwiek uroczystości krakowskie wogóle są bardzo znamienne i doniosłe — zwłaszcza po nieprzyzwoitym skandalu, zrobionym przez hr. Bobrińskiego w Sofji — ale i one zamroczone zostały nieprzyjemnem zajściem, które było bardzo niepożądane. Z telegramów wiadomo już, że koniec końców wszystko skończyło się pomyślnie. pp: Pogodin i Stachowicz, tak samo jak i Rodiczew, wygłosili w Krakowie swoje mowy i t. d. Lecz pomiędzy krakowskim Klubem Słowiańskim i Moskiewskiem Towarzystwem Kultury Słowiańskiej doszło jednak przed samemi uroczystościami grunwaldzkiemi do dość niemiłej wymiany depesz«.

»Niechaj nie zapominają Słowianie, biorący udział w uroczystościach grunwaldzkich, że pomnik Jagiełły, ofiarowany Krakowowi przez Paderewskiego, jest wierny tylko pod względem historycznym. Powalony pod Grunwaldem, leżący pod koniem Jagiełły rycerz teutoński, podniósł się oddawna. Ściska on wciąż Słowian w swych żelaznych kleszczach i uczestnicy uroczystości krakowskich, Czesi i Polacy poznańscy, mogli dużo powiedzieć o tem, jak trudno oprzeć się tym kleszczom. Nie należy tylko zapominać, że siła tkwi w jedności! Niechajże więc ustaną waśnie i roztęrki słowiańskie«.

W »Birżewyja Wiedomosti« czytamy sprawozdanie prof. Pogodina z uroczystości grunwaldzkich:

»Widziałem dziś jeden z najbardziej majestatycznych i wzruszających obrazów, jakie mi dane będzie, prawdopodobnie, widzieć w swojem życiu— obraz prawdziwej uroczystości narodowej, stworzonej przez genjusz narodowy«.

Albo znów inny ustęp:

»...Po mowie Lea dały się słyszeć coraz głośniejsze i coraz częstsze okrzyki powitalne pod adresem Rodiczewa i pod naszym ze Stachowiczem. Tłum się nie rozchodził, żądał mów, głośno nas oklaskiwał. Ale ani Rodiczew, ani Stachowicz nie mówią po polsku. Musiał ja więc powiedzieć kilka słów powitania i wdzięczności. Oświadczyłem, że Rodiczew nie może mówić po polsku. Zaczęto wołać: »niech mówi po rosyjsku!« I miły, nieco zawstydzony Rodiczew wygłosił ze zwykłem podnieceniem wspaniałą mowę o tej sprawiedliwości, jaka istnieje zarówno dla narodu rosyjskiego jak i polskiego.

Zakończył po polsku swe przemówienie, przyjęte z entuzjazmem przez tłum tysięczny. Zażądano mowy Stachowicza, wyciągnięto go naprzód. I on powiedział po rosyjsku, że kocha naród polski.

Ruszyliśmy przez plac ku domowi. Tłum rozstąpił się przed nami, witał nas, powiewał nam kapeluszami; wołano i wskazywano sobie palcami: »Patrzcie, to Rodiczew, a ten to Pogodin«. W ten sposób odprowadzeni przez tłum, dotarliśmy do pierwszej kawiarni, gdzie moglibyśmy odpocząć. A teraz, jak mówią, nazwiska nasze są na ustach narodu, a nasze mowy zapisane i spiesznie wydane są w gazetach.

To znamienna manifestacja i zawsze będę dumny z tego, że moje skromne imię zostało z nią związane. Czyż można było przypuszczać, że w starym Krakowie na uroczystościach grunwaldzkich, Rosjanie będą witani przez tłum wielotysięczny; że ich rosyjskie mowy będą przyjęte z takiem uniesieniem przez tłum ludzi, którzy, niestety, z imieniem Rosjan i Rosji zwykli jednoczyć pojęcie coraz to nowych krzywd, stałego zbywania niczem ich dążeń narodowych. Tak ideje wolności i prawa łączą dokoła siebie ludzi bez różnicy narodowości«.

Litwini.

Jeszcze na pierwszem posiedzeniu pełnego Komitetu krajowego rzucił delegat lwowskiego »Związku ludowego« prof. dr Janik myśl, że, kogo jak kogo, ale Litwinów należałoby zaprosić do Krakowa na uroczystości grunwaldzkie. Odesłano to życzenie do ściślejszego Komitetu i ten wedle adresów, dostarczonych mu przez prof. Zdziechowskiego porozsyłał zaproszenia do wybitnych osobistości na Litwie, do tamtejszych redakcji i instytucji kulturalnych, z dłuższym serdecznym listem.

Zaproszeni urządzili w Kownie zebranie, na którym uchwalono wysłać odpowiedź odmowną, opierając się w niej na toku myśli nacjonalistycznego organu litewskiego »Viltis«, który na parę dni przedtem tak pisał:

»W jakim celu, na co i poco uchwalono w Krakowie obchód grunwaldzki, my, Litwini, nie wiemy. Wspólnie obchodzić go nie przygotowujemy się; bo w stosunkach życiowych naszych, młodych litwinów, z Polakami były dotychczas jedynie sprzeczności, a nie było ze strony polskiej ani jednego kroku poważniejszego, aby te sprzeczności złagodzić. Tylko oto wszędy słyszymy wołanie: przychodźcie do nas i cudownie wszystko polepszy się; okryjemy ciało chore nową odzieżą, upiększymy je, i ono natychmiast wyzdrowieje. Wątpliwa to rzecz!... Postanowiliście odegrać sztukę, sami jedni bez nas rozdaliście role; tylko oto okazało się, iż brakuje aktorów. Natenczas przypomnieliście sobie i o nas: przyjmijcie, najmilsi, rolę, której nikt inny nie może wykonać i która wam bardzo przypadałaby do twarzy. Prosimy bardzo, bardzo, nie odmawiajcie... Możebyśmy ją przyjęli, ale roli tej my nie rozumiemy, jest ona dla nas niewyraźną«.

Niezależnie od tego redaktor »Viltisa« ks. Tumas został wydelegowany przez owo zebranie jako sprawozdawca pism litewskich do Krakowa, gdzie też rzeczywiście był, nie zabierając jednak wcale głosu. W obchodzie brał także udział przedstawiciel litewskiego pisma w Ameryce »Preuze Lituwninka« p. Fr. Mažilis z Brooklynu.

Prócz takiego motywowania odmowy, wychodzącej z pewnego rozżalenia, że stosunki nasze wzajemne są nie najlepsze — podano także inne powody abstynencji Litwinów.

»Lietiuvos Zinios« między innemi pisze:

»Polacy obchodząc to święto, mogą się przynajmniej cieszyć z potęgi minionej. Z czego zaś mamy się cieszyć, my Litwini? Azali z tego, że lud litewski został uciemiężony pańszczyzną, pozbył się ziemi, doczekał się pogardy języka ojczystego?«

„Krzyżacy mieli apetyt na nasze bogactwa, czynili usiłowania, by zagrabić nam ziemię; obecni zaś wrogowie dążą do tego, by ostatecznie wydrzeć i zniszczyć to, co jest dla nas najdroższem — narodową indywidualność naszą, chcą stłumić młodziutką kulturę naszą, chcą zniszczyć pączek zaledwie poczynającej rozwijać się świadomości narodowej. Chwila dzisiejsza nie jest dla nas odpowiednia do obchodzenia rocznicy pomyślnych popisów na polu bitwy z dawnych czasów.

„Energję naszą i grosze tak potrzebne w chwili obecnej, musimy zużyć nie na uroczyste obchody, lecz na usuwanie chwastów, tamujących wzrost naszej pracy kulturalnej i postępowej. Wówczas tylko będziemy mogli dążyć śladem sąsiadów naszych, gdy się pozbędziemy wszelkich pasożytów, tamujących nam drogę do rozwoju kulturalnego.

„A więc udział nasz w świętach polskich byłby nie na miejscu i my tam nie pójdziemy. Przyczyniliśmy się do podniesienia kultury i potęgi polskiej, a teraz wzmacniajmy swoją kulturę, własne siły zużyjmy dla siebie.

„Imię Litwy i Litwina stało się synonimem dla Polski i Polaka. Zapraszając nas na to święto polskie, Polacy chcą przekonać cały świat, że unja lubelska jeszcze i po dziś dzień istnieje, że Polska i Litwa jeszcze stanowią jedno ciało — Polskę. Udział Litwinów w tem święcie jest potrzebny dla Polaków, tylko jako ozdoba, a ta rola nam się wcale nie uśmiecha...“

Czy ta gorycz czy te wyrzuty, czy te zniewagi mają jakie uzasadnienie?

— Mamy sumienie czyste — odpowiada publicystyka polska zarówno imieniem teraźniejszości jak i przeszłości. „Jeżeli nie pielęgnowaliśmy śród ludu litewskiego kultury i oświaty wówczas gdy mogliśmy to uczynić — pisze Czesław Jankowski — to dlatego, że przez nieopatrzność i niedbałość zostawialiśmy odłogiem lud wszystek, na całym obszarze byłego państwa i litewski i białoruski i małoruski i rodzony nam mazurski; dość, dość za to spłynęło na nas ukarania i wstydu“.

I zapytuje: »Cóż my wam dziś dać możemy? Czego od nas żądacie? Jakiej chcecie ze strony naszej koncesji czy może ofiary?“

I zanim na to pytanie zdążyli odpowiedzieć Litwini, odpowiedź z polskiej strony nasunęła się sama przez się. Nie w mowach toastowych, ale w czynie: w fundacji Lubomirskich, którzy złożyli czterdzieści tysięcy na stworzenie przy Uniwersytecie krakowskim katedry dziejów i literatury litewskiej.

Możemy im dopomódz do dźwignięcia się ich mowy, języka, kultury, do dorównania nam w cywilizacyjnym rozwoju w myśl zapomnianych przez długie wieki testamentów Horodła. Gdyby odrodzenie samowiedzy narodowej Litwinów i Ukraińców było hasłem polskiem, gdyby stanowiło organiczną część politycznego programu Polaków, gdybyśmy zdawali sobie sprawę, że Unja w dzisiejszych warunkach może być utrzymana jedynie przez zwartą współpracę wszystkich trzech ludów, na równorzędnym i równoprawnym narodowym rozwojem, oszczędzilibyśmy sobie wielu nowych nieszczęść i uratowalibyśmy od rozbicia potężne dzieło utwierdzone przed pół tysiącem lat grunwaldzką wiktorją a rozbite nie bez ciężkiej winy ostatnich pokoleń całej ziemi dawnej Rzeczypospolitej.

Omyłki Francuza.

W »Gil Blas« p. Henryk de Noussanne w formie korespondencji telegraficznej z obchodu grunwaldzkiego, owianej sympatją dla Polski, popełnia kilka rażących błędów.

Mówi na przykład o tem, że »pod Grunwaldem Polacy wyzwolili się z pod gniotącego jarzma zakonu teutońskiego« — tak jakby Jagiełło był kiedykolwiem lennikiem, wassalem czy poddanym Krzyżaków.

Następnie wspomina, że pomnik grunwaldzki wznosi się naprzeciwko „starego zamku z XIII wieku, — myśląc zapewne, że poczciwy »Rondel« — to Wawel.

Najgorszem jest jednak, że p. Noussanne dodał własne słowa do mowy Paderewskiego przy odsłonięciu pomnika.

Według p. Noussanne, wielki artysta polski miał powiedzieć między innemi: »zapłaciłem ten pomnik z pieniędzy, zarobionych koncertami w Niemczech« (!). Oczywista, tak Paderewski nie mówił, a tę improwizację redaktora »Gil Blas« pochwyciły pisma hakatystyczne, aby ośmieszyć całą uroczystość.

Pomimo całej sympatji, z jaką p. Noussanne traktuje uroczystość, za co zasługuje na naszą serdeczną wdzięczność, nie możemy się ustrzedz od uwagi, że takie »omyłki«, jak powyższa, dowodzące lekceważenia tego, co się słucha — są niedopuszczalne i wymagają bezwzględnie sprostowania.

Sprawozdania z obchodów.

Dąbowiec, pow. Wadowice.

Grunwald obudził lud naszej wioski z długowiecznego letargu. Spał lud przez długie lata w nieświadomości narodowej i ni hołdy wieszczom wielkim składane: Mickiewiczowi i Słowackiemu, ni corocznie obchodzone rocznice powstań naszych i Konstytucji majowej nie odezwały się echem w sercu jego.

Dopiero potężne głosy surm grunwaldzkich targnęły uczuciem zbiorowem włościaństwa, szczęki oręża zagadały zrozumiale do chłopskich dusz i poczuł się ten lud polskim, poczuł się dziećmi matki wspólnej, w kajdany trzech zaborów zakutej i postanowił i on poniewierany przez wieki, zapomniany od wszystkich złożyć hołd tej przeszłości potężnej i uczcić 500-letnią rocznicę Grunwaldu.

I oto staraniem p. Franciszka Górkiewicza, naczelnika gminy, ks. prob. Jakóba Walkosza i p. Andrzeja Gondka, kierownika szkoły, urządzono

b. m. obchód grunwaldzki, z programem wielce urozmaiconym.

Już wczesnym rankiem strzały moździerzowe i pobudka miejscowej muzyki zapowiedziały ludowi niezwykłość dnia tego.

O godzinie 9-tej odprawił ks. prob. J. Walkosz uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosił patrjotyczne kazanie ks. Adam Górkiewicz, tutejszy rodak. Chór z włościan złożony, odśpiewał w czasie nabożeństwa szereg pieśni patrjotycznych.

Po południu, mimo niepogody, odbył się pochód z górnych Głębowic przy dźwiękach muzyki i śpiewie dziatwy szkolnej, poczem przed budynkiem gminnym, pięknie na ten cel przystrojonym, nastąpiło wykonanie poszczególnych punktów programu.

Po krótkiem przemówieniu p. Górkiewicza, naczelnika gminy, który tłomaczył znaczenie święcenia wielkich rocznic narodowych, tudzież do zgody i jedności wzywał, wygłosił p. Gondek odczyt o historji bitwy grunwaldzkiej. W trakcie tego wykonano składnie produkcje wokalno-muzyczne.

Na zakończenie kilka słów gorących rzucił ks. Walkosz, a zebrany lud całą piersią odśpiewał »Boże coś Polskę«.

Gmina tutejsza z powodu materjalnego ubóstwa, nie mogąc tej wiekopomnej uroczystości uczcić jakimś drogim i wiekopomnym pomnikiem, a pragnąc, by dla następnych pokoleń pozostała jaka pamiątka, nazwała świeżo wysadzoną drogę drzewkami do kościoła »Aleją Grunwaldzką«.

Wieczorem nastąpiło przedstawienie obrazów świetlnych z latarnią magiczną Koła T. S. L. z Zatora, zaś około godziny 9-tej w nocy, spalone zostały ognie sztuczne, przyczem śpiewano pieśni patrjotyczne.

Przegląd polityczny.

Izba handlowa w sprawie kanałów.

Na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej toczyła się zajmująca dyskusja nad sprawą budowy kanałów wodnych.

Sprawę poruszył konsulent Izby, który przedstawił przebieg rokowań prezydjum Koła polskiego z rządem w sprawie wykonania ustawy o budowie kanałów z r. 1901. Zaznaczył on, że zachodzą niepokonalne trudności wykonania tej ustawy, a następnie przedstawił swój projekt co do przyjęcia odszkodowania, przyczem pieniądze z tego odszkodowania mogłyby być użyte na budowę kanału Wisła-San-Dniestr, łączącego granicę śląską przez Wisłę i San z Dniestrem. Reszta kapitału potrzebnego na pokrycie kosztów budowy znalazła by się z podatków krajowych, które Sejm musiałby był uchwalić, w razie gdyby rząd był przystąpił do budowy kanałów, druga zaś połowa kapitału mogłaby być uzyskaną przez mające się utworzyć Towarzystwo akcyjne, z prawem wydawania priorytetów.

Członek Izby p. Gubrynowicz stanął na temsamem stanowisku i sformułował rezolucję, oświadczającą się za projektem pos. Battaglji w całej osnowie.

Wyłoniła się obszerna dyskusja, w której wszyscy mowcy oświadczyli się zasadniczo za budową kanałów, podnosząc, że nie uznają za stosowne uchwalania rezolucji w pełnem jej brzmieniu i z oznaczeniem linji kanałowych, oraz zrealizowania budowy według projektu p. Battaglji, dopóki w tej sprawie nie wypowie się Koło polskie.

W rezultacie przyjęto następującą rezolucję:

»Lwowska Izba handlowo-przemysłowa, stojąc na punkcie ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1910 uznaje budowę połączenia żeglugowego od Wisły przez San i Dniestr za najpotrzebniejszą ze względu na interesy gospodarcze kraju«.

Uruchomienie Sejmu czeskiego.

Wczoraj odbyła się długa narada konserwatywnej szlachty czeskiej w sprawie uruchomienia Sejmu czeskiego. W naradzie tej brali udział wszyscy posłowie do Sejmu konserwatywnej szlachty czeskiej. Referował hr. Clam-Martinic. Obrady były ściśle poufne. Jak słychać, także ze strony niemieckiej wielkiej własności wdrożono pewne kroki w sprawie uruchomienia Sejmu czeskiego.

Zajście w Sejmie węgierskim.

Sejm prowadził wczoraj dalej dyskusję adresową. Podczas mowy Justa przyszło kilkakrotnie do utarczki słownej między nim a posłem partji rządowej Montbachem, który zarzucił Justhowi kłamstwo, gdy tenże oskarżał partję rządową o nadużycia wyborcze. Po skończonem posiedzeniu posłał Justh Montbachowi świadków.

Z Sejmu bośniackiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu adlatus cywilny hr. Benko, w dłuższej mowie, polemizował z wywodami mowców opozycyjnych, oświadczając, że administracja Bośni i Herzegowiny nie pozostaje w tyle z administracją innych krajów kulturalnych.

Sprawa reformy wyborczej.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji reformy wyborczej oświadczył przewodniczący dr Głąbiński, że przedmiotem obrad ma być kwestja rozstrzygnięcia sprzeczności pomiędzy uchwałą subkomitetu a zapatrywaniem demokratycznych członków pełnej komisji co do liczby mandatów i sposobu głosowania w miastach.

Zabrał głos p. Cieński i zaznaczył ogólne zasady, któremi powinni się kierować członkowie reformy wyborczej. Głównemi wytycznemi muszą być: rozszerzenie prawa wyborczego na warstwy dotąd nie posiadające tego prawa, pomnożenie zastępstwa dla tych, którym to się słusznie należy podług ich siły kulturalnej i finansowej i stałego wzrostu. Ale przytem ważnym czynnikiem musi pozostać troska i dbałość, żeby sejm przyszły sprostał zadaniu trudnemu, wyzyskania dla dobra kraju i narodu wszystkiego, co dotąd przez Sejm i autonomję stworzono, a w przyszłości stwarzał warunki stałego postępu.

Następnie postawił następującą rezolucję:

»Komisja uznaje zasadniczo potrzebę powiększenia liczby posłów z miast w stosunku do ogólnej liczby posłów, zastrzegając sobie na późniejszą decyzję określenia sposobu przeprowadzenia wyborów z tejże kurji, proponowanego we wniosku Laskowskiego«.

Następnie zabierali głos pp. Lewicki, Skołyszewski, Witos, Leo, Tertil, Starzyński.

Posłowie ludowcy i Rusini sprzeciwili się wnioskowi Cieńskiego i postawili wniosek, aby komisja zajęła się sprawą równości prawa głosowania i powiększeniem ilości mandatów z kurji wiejskiej.

Wnioski te odesłano do subkomitetu; wniosek przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem p. Cieńskiego, postawiony przez p. Makucha, uzyskał 6 głosów (ruskich i ludowców), natomiast wniosek p. Cieńskiego został przyjęty ogromną większością.

Na tem posiedzenie komisji dla reformy wyborczej zamknięto.

Wyprawa po brylanty. 2

Posiadał on na ulicy Usedon wielki lokal, w którym sprzedawał przechodzone rowery. Wobec zmniejszenia się ruchu cyklistowskiego w Berlinie, interes nie przynosił mu żadnych dochodów.

Zawodowi złodzieje rowerów szukali zagranicznych rynków zbytu, a warstat Pipera robił tylko interesa transitowe, to jest skradziony towar francuski lub skandynawski przerabiał dla zatarcia śladów. Piper znajdował się w sklepie właśnie za szybą wystawową, a gdy go Piotr Kopf powitał skinieniem głowy, ujrzał on się spowodowanym włożyć kapelusz na głowę i wyjść na ulicę. Tutaj już czekał na niego Kopf.

— No! więc jesteś znowu wolnym — mówił — to znakomicie. Radzę ci udać się natychmiast do Marycego Manna. Chodź, idę z tobą. On mieszka obecnie już gdzieindziej.

Maurycy Mann był to otyły złotnik, który w małym swoim warsztacie w oficynach, siedział i przy dmuchawce, którą nogą poruszał, pracował. Nie przestawał przytem bić młotkiem w jakiś zakrzywiony kawał metalu.

— Mam człowieka — rzekł Piper — za którego użyteczność gwarantuję. Pracowałem z nim razem, tam, w Ameryce.

Maurycy Mann, odłożył na bok swoje narzędzia, Goście zobaczyli przytem kilka błyszczących promieni, dobywających się ze skrzynki, którą z pośpiechem schował do kasy. Następnie rzucił krzywy kawałek metalu, który przedstawiał widocznie część broszki, na okno, gdzie stał talerz napełniony różnymi skrawkami, zdjął daszek z nad oczu i wstał, jako postać wysoka, ze zwisającym brzuchem.

— *All rigt* — powiedział — bardzo pięknie panie Kopf, jesteś więc człowiekiem, który w Ameryce nazywa się »świdrem cetralnym«.

— Praktykowałem tę sztukę — odpowiedział Kopf.

— Bawi tu pewne towarzystwo — zaczął Mann— jest to angielskie towarzystwo, czy słyszeliście co, o Mr. Weeny?

— Weeny? — Nieznam nikogo pod tym nazwiskiem.

— Nazwisko jest też zupełnie obojętne. — Weeny Limited, możemy go nazwać, przybył tutaj za interesem. Potrzebują oni tęgiego człowieka, który jest z rzeczą obznajomiony«. Mann, który tymczasem się ubrał, zaprezentował się teraz w cylindrze, anglezie i pluszowej kamizelce, nasianej białemi gwiazdami.

Przyjechałem — panie Kopf wczoraj w nocy z Frankfurtu. W wagonie razem ze mną siedział jakiś starszy Anglik i czytał gazetę. Byliśmy sami. Nagle on zapytał:

— Czy pan mówi po angielsku?

— Tak panie — odpowiedziałem.

Rozpoczęliśmy rozmowę. On był obcym w tych stronach, ja je dobrze znałem. Opowiedziałem mu, że jestem przemysłowcem i trudnię się licytacyjnem zakupnem złota i drogich kamieni. On na to wyjął skórzane pudełko i ofiarował mi pierścień brylantowy do sprzedania.

— Czy jesteś pan, jednym z naszych? — zapytałem.

Skinął głową i uczynił znany giest dwoma palcami i lewem okiem.

— »Dobrze — zaraz wiedziałem, że pan jest jednym z naszych« — odparł on.

Wobec tego zrobiliśmy natychmiast interes z brylantami.

Pochodzą one z wielkiej i znanej »afery« w Edynburgu. »Nie czytałeś pan o tem w gazetach«? No! nic nie szkodzi. Miał torbę wypełnioną do połowy kosztownościami. Kamienie te idą obecnie na targ hamburski. Tutaj ceny ich są za niskie. Przyjąłem współudział w tej sprawie.

Pytał mnie dalej, czy nie znam tutaj kogoś pewnego, do współudziału w aferze, którą oni tu w Berlinie wykonać zamierzają. Jest to bowiem całe towarzystwo, które dało sobie »rendez vous« w Berlinie.

— Kiedy? — zapytał Kopf.

— Dziś wieczorem.

Jednego człowieka im brakuje. Został we Frankfurcie aresztowany, a chodzi o to, aby szybko działać, zanim on nie poczyni zeznań w sądzie. Nie jest on bowiem zbytnio pewnym. A więc dzisiaj wieczorem. — Mr. Milar oczekiwać mnie będzie o godzinie dziewiątej.

— Dziś wieczór — mówił Kopf nie można. Po pierwsze jestem tu za paszportem przymusowym i muszę się do dwudziestu czterech godzin zameldować w policji.

Oprócz tego sądzę, że będzie dla mnie najlepiej jeżeli na razie »przykucnę«, dopóki mój rysopis, nadesłany berlińskiej policji, nie zestarzeje się trochę.

Idę więc do policji.

— Czy mam odnieść tam od panów ukłony?

— Ba! — mruknął pan Mann.

Ustąpienie marszałka powiatowego.

Mielec. 18 lipca 1910 r.

Powiat mielecki ponosi niepowetowaną stratę przez ustąpienie z urzędu p. marszałka Stefana Sękowskiego, który z powodu choroby urząd marszałka złożył. Czynny i zapobiegliwy, jakim był zawsze, ;zaskarbił sobie prawdziwą sympatję ludności.

A tymczasem w powiecie, który się jego zabiegami znacznie podniósł, jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Zwłaszcza w kierunku dróg publicznych. Obok szos dobrych posiada bowiem powiat mielecki jeszcze wielką ilość dróg powiatowych, złych i wprost niedostępnych. Drogi np. nad Wisłą w gminach Glinki, Gliny małe, Ujście, Ostrówek i t. d. są poprostu pułapką na podróżnego, niebezpieczne wprost dla życia ludzkiego. To zaniedbanie jest tem gorsze, że cierpią w tym wypadku gminy stosunkowo bardzo ludne — a położone niestety w tej stronie kraju naszego, gdzie niemal coroczne wylewy Wisły i Wisłoki rujnują ludność, niszcząc plony i dobytek. Wyjazd po lekarza czy to urzędu w Mielcu — sprowadzenie z dalekiej strony drzewa — jest tu przez $^3/_4$ roku niepodobieństwem.

Dziwnem w tej sprawie jest zachowanie się p. inżyniera powiatowego — który jakkolwiek powiadomiony — od szeregu lat w tych stronach nie pokazał się — i zadowolił się raportami dróżnika, któremu dobro gmin opłacających 28 prc. dodatków od podatku — jest zupełnie obce.

Nie winujemy p. Marszałka — bo on sam wszystkiego zrobić nie mógł — ale jest to karygodne zaniedbanie ze strony dozoru drogowego.

Zamiast fundowania kosztem 200.000 koron — pretensjonalnego budynku Rady powiatowej w Mielcu — należało udostępnić drogi w powiecie. Odwołujemy się przeto na pomoc posła Krempy — członka Rady powiatowej w Mielcu i prosimy o stanowcze wglądnięcie w tę sprawę.

Instytucje samopomocy na wsi.

Siedliska koło Pilzna 16 lipca.

Wieś nasza w lichem przedstawia się świetle pod względem oświaty, choć jest szereg ludzi inteligentnych, zdolnych do podjęcia akcji społecznej w kierunku uświadamiania ludu. U nas niestety wszelka w tym kierunku praca upada wobec niechęci poszczególnych jednostek.

Jakkolwiek przyznać musimy, że stosunki w ostatnich czasach na lepsze się zmieniły, wskutek wprowadzenia w życie kilku instytucji społecznych jak n. p. Kółko rolnicze, Spółka parcelacyjna, gorzelniana, Tow. Exportowe, to jednak wielkie są luki, których zapełnienie wymaga intenzywnej pracy i dobrych chęci. Wszystkie te instytucje są zaniedbane i prowadzą marny żywot.

U nas instytucja jakaś o tyle egzystuje o ile czyni zadość interesom poszczególnych wybrańców.

Czytelnia z ramienia dębickiego Koła TSL. z powodu braku człowieka, któryby się nią energicznie zajął, po dwumiesięcznej swej egzystencji zupełnie znikła z powierzchni. Czytelnia ta ma dosyć sporą liczbę książek interesującej treści, gdyż zasilił ją p. Kobylański i dębickie Koło TSL. Winę upadku Czytelni przypisać należy także ludowi, który z dziwną apatją odwraca się od książek. Podobne próby obudzenia życia intelektualnego robił ks. Palka okazało się, że wszystko daremne.

Jest u nas Spółka parcelacyjna. Instytucja ta mająca na celu ochronę przed ździerstwem ze strony żydów spekulantów zasługiwałaby na uznanie, gdy nie to, że przewleka swoją egzystencję, by dla swych funkcjonarjuszy zatrzymać na dłuższy czas dość intratne pensyjki, nie zważając na biednych członków, którzy tę ich zachłannosé dość grubą przypłacą stratą.

Kółko rolnicze bardzo kiepsko się prezentuje. Począwszy od prezesa, skończywszy na członkach wyprawiających bójki w lokalu Czytelni Kółka wszędzie jeden wielki brak zrozumienia dla tej ważnej instytucji. U nas działalność Kółka rolniczego ogranicza się jedynie do prowadzenia handlu, a pomija się zupełnie moralną jego stronę. Od czasu 13-letniego istnienia Kółka ilość urządzonych odczytów dałaby się wyliczyć na palcach. Lokal, przeznaczony na Czytelnię zamieniony jest na świątynię Bacchusa, w której zamiast czasopism na stole, widzimy rozlany nektar alkoholowy. Jako tako krzepiło się Kółko za prezesury Dra W. Lewickiego, człowieka wielkiej energji i dobrych chęci, lecz ten zrażony niechęcią niektórych członków zrzekł się swej godności.

O ile Kółko u nas wegetuje zawdzięczać to należy p. Gawrońskiemu, kierownikowi szkoły, który jest jego podporą we wszystkiem i p. Maciaszkowi, fachowemu sklepikarzowi, od roku do nas sprowadzonemu, który nie szczędzi trudów, by stosunki Kółka jakoś uregulować. Należy także na tem miejscu zaznaczyć pieczołowitość o los Kółka p. Traciłowskiego, który kilkakrotnie podjął się zupełnie bezinteresownie sprzedawać towar.

Zjazd „Ogniwa"

Związku akademickiego towarzystw pokroju wszechpolskiego na terenie austrjackim odbędzie się w Krakowie w dniach 22, 23 i 24 bm. z następującym programem:

Czwartek 21 lipca: godz. 8 wiecz. Wieczornica w salach »Zjednoczenia« (św. Anny 2).

Piątek 22 lipca: godz. 10 rano. Otwarcie Zjazdu, przemówienia powitalne, wybór prezydjum, wybór Komisji: 1) weryfikacyjnej, 2) statutowo regulaminowej, 3) oświatowej, 4) humanitarnej, 5) zniczowej, 6) obczyźnianej, 7) wnioskowej (aula Wszechnicy Jagiellońskiej).

godz. 2. popoł. Odczyt i dyskusja.

godz. 5 wieczór. Obrady Komisji (sale Wszechnicy i Zjednoczenia).

godz. 8 wieczór. Wycieczka (punkt zborny mleczarnia Dobrzyński na plantach.

Sobota 23 lipca godz. 10 rano. Obchód grunwaldzki: Przemówienie przewodniczącego Zjazdu, odczyt, pochód i złożenie wieńca na pomniku Władysława Jagiełły.

godz. 2 popoł. Sprawozdania z życia młodzieży akademickiej we Lwowie, Krakowie i na prowincji w Galicji. Dyskusja nad sprawozdaniami.

godz. 5 wieczór. Sprawozdania z życia młodzieży w zab. rosyjskim, pruskim i na obczyźnie. Sprawozdanie delegata »Zjednoczenia Tow. młodzieży polskiej zagranicą«. Dyskusja.

Niedziela 24 lipca godz. 9 rano. Sprawozdanie Komisji: oświatowej, zniczowej, humanitarnej, obczyźnianej.

godz. 2 popoł. Sprawozdanie Komisji statutowo-regulaminowej. Sprawozdanie Zarządu »Ogniwa«. Dyskusja.

godz. 6 wieczór. Sprawozdanie Komisji wnioskowej. Koła wyborcze. Wybory. Zamknięcie Zjazdu.

Niezwykła książka.

Janusz Bednarski. „*Wiersze i proza*". Wydał i wstępem zaopatrzył dr Józef Ujejski. Kraków 1910. Gebethner i Sp. Str. 336.

Książka nieczęsta. Jej autorem młody uczeń gimnazjalny, przedwcześnie przez śmierć z grona kolegów i objęć rodzicielskich wyrwany, wydawcą zaś nauczyciel powszechnie żałowanego i utalentowanego poety. Książka niezwykła swoją treścią.

„Wstęp" charakteryzuje tę niezwykłą jednostkę w świecie studenckim, młodzieńca z gwiazdą poezji na czole, rozmiłowanego w muzyce, rozkochanego w malunku i rysunkach, jak Wyspiański przejętego czcią głęboką i ukochaniem patrjotycznem dla Starego Krakowa i jego zabytków, a przytem wzorującego towarzyszom szkolnym w wiedzy i pilności pod względem każdym. A niecodzienna ta postać miała i serce koleżańskie i sympatje kolegów. „Wiersze" Janusza mają już swe uznanie i chwałę u krytyków literackich. Są piękne. Ale zdaniem mojem cenniejsze jeszcze jako czytanie dla młodych są myśli „prozy".

„Proza" nie wielka objętością ani liczna tytułami. Są tu cztery listy do przyjaciela i rozprawka „o zabytkach".

Jak rozprawka okazuje ogromną stosunkowo znajomość sztuki i smak artysty wytwornego, tak znowu listy świadczą, że młoda głowa pełną była myśli niezwykłych, zapowiadających umysł nietylko niezwyczajny, ale nadzwyczajny w wieku męskim.

Posłuchajmy zdania o wakacjach: „wakacji nie ma wcale; jest odpoczynek po siedmiu naukach wyzwolonych, ale na te dwa miesiące przypada najcięższa praca ducha, praca twórczej syntezy, gdy podczas roku największą, najczęstszą pracą ducha była bierność".

A rok szkolny co znaczy w życiu uczucia? „Te przedpołudnia, przeżyte razem z kolegami wspólnie, bezwarunkowo więcej mają rozmaitości i odcieni różnokolorowych niż najburzliwiej, najruchliwiej spędzone wakacje".

Tak pojmujący swe życie uczeń narzeka na krzywdę, jakiej doznał z kolegami, gdy ich w ostatni dzień nauki puszczono o 11 „tak jakoś to nagle było, tak się skończyło głupio! Bylibyśmy jeszcze przez dwie pauzy razem". Nie dziw, że tęskno mu w wakacje za szkołą „nie tyle za nauką ile za kolegami, a także za tem gorączkowym, pracowitem życiem, życiem, które nie dzieli się na tygodnie i dni, ale na same minuty".

A co w tych listach myśli szczero-złotych! Dla przykładu:

„Pismo jest mową milczenia i o tyle jest od mowy więcej warte, ile większem i świętszem jest od niej milczenie. Mówi się często bez zastanowienia i tego naprawić już nie można; rzecz napisaną można jeszcze tysiąc razy przekreślić, podrzeć i spalić; można ją stworzyć i znów odebrać jej życie — bez świadków i bez skutków, czego ze słowami uczynić nie można«.

Jak poeta, syn miasta, rozumiał swój patryjotyzm i patrjotyzm kolegów ze wsi przybyłych, powiada to w zdaniu listowem: „Ty w ziemi ukochałeś ojczyznę, ja w ojczyźnie ukochałem ziemię«.

Odczuwasz rozkosz nauczycielu i błogość serdeczną pedagoga, który »nauczał« młodzieńca tak rozumnego i myślącego, jakim go poznaje i z uwagi następującej: »Opisz n. p. zagon ziemniaków tak, aby ktoś, przeczytawszy to, poznał, że zagon ziemniaków opisałeś. Nie nazywaj ich po imieniu, ani nie mów, że mają jadalne bulwy, bo tego nie widzisz, ani że mają po pięć pręcików ich kwiaty, bo tego także nie widzisz, patrząc na cały zagon, ani tego, że liście są nieparzysto-pierzastoprzemijano złożone, bo to jest wyrażenie botaniczne, niezrozumiałe i nie dające obrazu.

Próbuj opisać tylko to, po czem poznasz, że to są ziemniaki. Spróbuj tej sztuki, a zobaczysz, że ci się nie uda«.

A dlaczego?

»Bo patrzymy na przyrodę ale nie analitycznie, widzimy kształty, ale ich nie rozumiemy«. Mało mamy obserwacji. Tak jest, stwierdza to uważający nauczyciel codziennie i tu znajduje pole do pracy kształcącej i nad wyrobieniem obserwacji w młodych umysłach, pracuje rzetelny pedagog. Ale nie wykraczajmy za miedzę...

Dla myśli rozumnych, dla »prozy« przedewszystkiem pragnąłbym pośmiertną książkę nieodżałowanego autora widzieć w rękach młodzieży naszej i w czytelniach szkolnych. Boć tam ich życie i ich koledzy.

Jan Magiera.

Z życia krakowskiego.

Z operetki.

„Walc miłości" — operetka Ziehrera.

Przybywa do Krakowa z reklamą, iż w Wiedniu szła przeszło 300 razy — nie tyle może z racji swej wartości muzycznej, co z powodu paru epizodów, które poznajemy zaraz w trzeciej z rzędu scenie aktu pierwszego, a z których dowiadujemy się o tajemnicy powodzenia we Wiedniu i — we Lwowie. Jest nią komiczna rodzina rzeźnika, który we Wiedniu miał charakterystyczne zabarwienie miejscowe — podobnie we Lwowie i mówił lwowskim akcentem, językiem łyczakowskim i był popularną figurą z bruku. Takim też przewieziono go do Krakowa i każą nam to oklaski-

wać historje, które większość Krakowian zna tylko z opowiadania, a które we Lwowie rzeczywiście rozweselają publiczność tak co najmniej, jak u nas dzieje andrusów zwierzynieckich w „Królowej przedmieścia".

Mimo to — teatr bawił się wczoraj serdecznie, ilekroć wtaczała się na scenę zacna familja: Zaremba - Kasprowiczowa - Markowska, wywołująca salwy śmiechu. Zaremba całą swą postawą, ruchami, wyrażaniem się, a nadewszystko tańcem „z za drąga" był w każdym celu znakomitym obywatelem z Łyczakowa. Kasprowiczowa rzęsiste zbierała oklaski za kuplety o Lwowie, przy których było też dwie zwrotki, poświęcone Krakowowi — panna Markowska, blado wdzięcznie wyglądająca, złożyła nowy dowód rozwijającego się swego talentu. Część komiczną reprezentował także w drobnej rólce oberzysty p. Berski, bardzo sumienny artysta.

Parę pięknych arji odśpiewała p. Miłowska, jak zawsze doskonała w grze i śpiewie, tudzież p. Kuligowski, śpiewak wytworny. Blado bardzo wypadły role p. Dobosza i p. Sawickiej, której także głos błąkał się czasami w niewłaściwych regionach.

Od kiedy to primaballerinom wnosi się kwiaty przy otwartej scenie?...

wlw.

Z miasta.

Zakopane (telegram Związku turystycznego): „Pogoda niepewna".

Ignacy Paderewski z żoną i Antonim Wiwulskim, twórcą pomnika króla Władysława Jagiełły, wyjechał wczoraj z Krakowa do Zakopanego, gdzie zabawić mają czas dłuższy.

P. Stanisław Bursa, zaszczytnie znany śpiewak i nauczyciel śpiewu wydelegowany został przez ministerstwo wyznań i oświaty do odbycia studjów nad metodą muzycznej rytmiki Jaquesa-Jalerosego, której kurs dla muzyków odbyć się ma w sierpniu w Genewie.

Autorem wiersza p. t. „Polska się modli" jest p. Stefan Rogalski.

Pożegnanie gości amerykańskich. Na cześć drogich gości, druhów, co z za Oceanu na Grunwald do Krakowa przybyli, odbyła się wczorajszego wieczoru uroczysta wieczornica przy licznym udziale Sokołów krakowskich. Goście amerykańscy jawili się wszyscy w komplecie, witani przez wszystkich serdecznie. Podczas uczty wygłoszono szereg toastów, które rozpoczął p. Turski, pijąc na cześć druhów z Ameryki. Drugim mówcą był p. Żychliński, prezes Sokołów amerykańskich, który w podniosłem przemówieniu składał wyrazy podzięki za gościnność, jakiej Rodacy amerykańscy doznali w Krakowie, a w końcu wychylił kielich na cześć sokolstwa wszystkich zaborów. Dalsze przemowy wygłosili: Henryk Lokański (Ameryka), Buszczyński, dr Rowiński, Czajkowski i inni. Podczas uczty przygrywała orkiestra sokola, a chór amatorski pod kierunkiem prof. Bursy odśpiewał szereg pieśni patrjotycznych. Swobodna pogawędka przeciągnęła się do późnej godziny.

Sokoli amerykańscy wyjechali dzisiaj do Lwowa, a stamtąd udadzą się do Stanisławowa, Warszawy i Poznania, poczem wrócą do Ameryki.

Nowy dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego. Już kilkakrotnie omawialiśmy sprawę nominacji dyrektora miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, która mimo swej aktualności do tej chwili nie została przez Radę miejską załatwioną. Niewiadomo z jakich powodów nominację tę, która nie cierpi wprost zwłoki, odciąga się już od kilku miesięcy i niema nadziei, aby w tym roku była ostatecznie załatwioną. Raz nawet, kiedy przez jedno z krakowskich pism odsłonięty został rąbek skandalicznych wprost stosunków, panujących w Muzeum pod dyrekturą p. Tadeusza Stryjeńskiego i jego adlatusa p. Stanisława Batki, magistrat zdecydował się postawić na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej nominację dyrektora, lecz jak prędko się namyślił, jeszcze prędzej się rozmyślił, bo przed rozesłaniem jeszcze porządku dziennego radcom miejskim zakleił miejsce, w którem znajdował się dotyczący punkt porządku dziennego. — Co jest powodem tego ociągania się, które dla instytucji przynosi olbrzymią szkodę — na razie trudno dociec, bo kandydatów na tę posadę jest aż 33, z których kilku w zupełności odpowiada wymaganiom konkursu.

Repertuar opery i operetki lwowskiej. Piątek 22 bm. po raz drugi: „Walc miłości", operetka w 3 aktach M. Ziehrera. Sobota 23, po raz 3: „Walc miłości". Niedziela 24, po raz 8 i ostatni: „Manewry jesienne", operetka w 3 aktach Imre Kalmana. Poniedziałek 25, „Madame Butterfly", opera w 3 akt. Puccini'ego; ostatni występ Jadwigi Dębickiej i występ Henryka Drzewieckiego. Wtorek 26, po raz 4: „Walc miłości". Środa 27, po raz 2: „Faust", opera w 5 aktach Gounoda Pierwszy występ Aleksandry Szafrańskiej i występ Henryka Drzewieckiego, Adama Okońskiego i Stanisława Tarnawskiego. Czwartek 28, po raz 5: „Walc miłości". Piątek 29, po raz 1 w bieżącym sezonie: „Mignon", opera w 4 aktach Ambrożego Thomasa; występ Jadwigi Lachowskiej i Henryka Drzewieckiego. Sobota 30, po raz 6: „Walc miłości". Niedziela 31, przedstawienie po południowe na benefis członków chóru opery lwowskiej po raz 2: „Cyganerja", opera w 4 aktach Pucciniego; drugi występ Aleksandry Szafrańskiej i gościnny występ Tadeusza Łowczyńskiego; wieczorem po raz 7: „Walc miłości". Poniedziałek 1 sierpnia br. po raz pierwszy: (nowość) „Krzysia, leśniczanka", operetka w 3 akt. Jerzego Jarno. Wtorek 2, po raz 2: „Krzysia leśniczanka". Środa 3, po raz 2: „Krzysia. leśniczanka". Czwartek 4, po raz ostatni: „Madame Butterfly", występ Aleksandry Szafrańskiej, Jadwigi Lachowskiej i Henryka Drzewieckiego. Piątek 5, po raz 4: „Krysia leśniczanka".

Wzloty francuskiego awjatora Bièriota na własnym aeroplanie, oraz balonu do kierowania „Estaric I" wykonane niedawno w Wiedniu, będą tylko przez kilka dni do zobaczenia w „Chromofotoskopie" ul. Florjańska l. 4 (parter).

Filja „Stereoglob" ul. Szewska l. 5 (parter) wystawia słynne na cały świat kopalnie soli w Wieliczce i Groty w Postojnie (Adelsberskie groty).

W widokach tych grot znajduje się niedawno odkryta nowa grota boczna mająca 1600 metrów długości. Zawiera tak ona jakoteż inne przepiękne stalaktyty i stalagmity i ma wiele odgałęzień niezwykłej piękności.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dziś daną będzie „Wiedeńska krew" bardzo wesoła i pełna melodyjnych walców operetka J. Straussa, która graną jest po raz pierwszy w Krakowie. Wystąpi w niej Jadwiga Brzozowska. „Wiedeńska krew" powtórzoną będzie w piątek. W sobotę „Królowa przedmieścia" grana w Krakowie przeszło 300 razy. Publiczność przypomni sobie tą bezpretensjonalną sztukę, którą niegdyś oklaskiwała zapalczywie. Majcherka gra Poleński, Mańkę Zielińska, Antka Turski. W sztuce bierze udział cały personal. W niedzielę po południu na ogólne żądanie „Ułani księcia Józefa".

W sprawie komunikacji ulicznej. Dyrekcja policji wydała szereg przepisów, mających na celu utrzymanie w porządku komunikacji ulicznej. Według nowych przepisów, dorożki jeździć i wymijać się mają tylko lewą stroną ulicy, co ma na celu ułatwienie komunikacji automobilowej. Poczyniono również starania, aby magistrat wydał zarządzenie, ażeby wozy i wózki prywatne zaopatrzone były wieczorem i w nocy w latarnie podczas przejazdu ulicami miasta. Nad przestrzeganiem przepisów czuwać będą organa policyjne.

Przejechanie przez tramwaj. Dziś o godzinie 9-ej rano na ulicy Grodzkiej najechał tramwaj na ślicznego psa, rasy „seter-gordon" i wlókł go przez kilka metrów po szynach. Nieszczęśliwe zwierzę wydawało ze siebie przeraźliwy skowyt, który ucichł dopiero po zupełnem zmiażdżeniu przez koła tramwajowe głowy i całego tułowia. Czyją własnością jest zmiażdżone zwierzę dotychczas niewiadomo.

Nowa szkoła kresowa. Za inicjatywą I Koła TSL. w Krakowie postanowiły Koła Towarzystwa a to Koło I i Pań w Krakowie oraz Koła w Tarnowie, Rzeszowie i Wadowicach przystąpić do otwarcia już od początku najbliższego roku szkolnego, szkoły kresowej w Jaworzu na Śląsku. Jestto dalszy etap rozwoju szkolnictwa polskiego na kresach zachodnich; powstaje nowa placówka pracy narodowej. Stanowi fakt ten objaw znamienny i wysoce pocieszający tem, że do współudziału w tem dziele stanęły obok Koła I w Krakowie, mającego już tradycje w tym kierunku, również inne Koła TSL. zachodnio-galicyjskie, które dotąd nie pracowały na polu szkolnictwa kresowego.

Awantury nocne. Piszą nam: Oprócz wrażeń podniosłych z grunwaldzkich dni, także i przykrych uczuć, w Krakowie doznaliśmy. Nie chcę tu pisać o innych, ale wspomnieć muszę o jednem: o tych okropnych awanturach i krzykach, jakie w noc każdą wyprawiane są w Krakowie. Nie mówię, że dzieje się to po wszystkich ulicach, ale na niektórych to istotnie dzieją się rzeczy niesłychane. Pod tym względem „górują" niewątpliwie ulice, sąsiadujące z Kazimierzem. W mieszkaniach przy tych ulicach, położonych niepodobieństwem jest spędzić noc na odpoczynku. Przyjechawszy z Częstochowy na uroczystości grunwaldzkie, zamieszkałam na dni kilka u znajomych na ul. Skałecznej l. 8 w domu, będącym własnością klasztoru OO. Paulinów. W nocy z 19 na 20 b. m. wszczynał się tam trzykrotnie straszny krzyk, hałas i wołania o policję na pomoc. Wrzaski te ściągnęły wielu mieszkańców do okien. Jakaś kobieta z I piętra naszego domu odzywa się do stojącego obok policjanta:

— Panie! zrób pan co, na miłość Boską — żeby oni się uciszyli — bo całemi nocami sypiać nie możemy — dzieci nam się wystraszają, chcemy się już wynosić z tego domu.

Na to odpowiada z przeciwka także z I piętra silny głos męski. „To się wynoście do djabła". Ten sam głos kobiecy co poprzednio — „to się wy wynoście, bo my na swoich śmieciach". I znów głosy z przeciwka „Wasze śmieci w grobie" — „psiakrew wyprawiali bale i krzyki po całem mieście a nam każą cicho siedzieć". Ten znamienny fakt dał mi wiele do myślenia — całą noc już spać nie mogłam, tak, jak inne osoby w całej kamienicy. Policjant stał bezradny i nie uczynił nic, by położyć kres tym awanturniczym hałasom.

Częstochowianka.

Rozpisanie dostawy. Intendantura I korpusu w Krakowie rozpisuje dostawę ofertową siana oraz słomy dla szeregu stacji wojskowych tutejszego okręgu. Oferty wnieść należy przed dniem 31 sierpnia b. r. Rozpisanie przejrzeć można w Izbie handlowej.

Zmarli: We Lwowie Józefa Piasecka, długoletnia dyrektorka teatrów prowincjonalnych w 55 roku życia.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 21 bm. do 24 bm.).

	miejski	ludowy
Czwartek	Konrad Wallenrod	Wiedeńska krew
Piątek	Walc miłości	„
Sobota	„	Królowa przedm.
Niedz. po poł.	Manewry jesienne	Ułani ks. Józefa
Niedz. wiecz.	Madame Butterfly	Królowa przedm.

PODGÓRZE.

Kradzież weksla. Wczoraj po południu zgłosiła się w policji niejaka Katarzyna Parda z Woli Duchackiej, z doniesieniem, że Zojja Sikora z Mennicy skradła jej z koszyka kwotę 8 koron, oraz weksel na 600 koron. Przy aresztowanej znaleziono tylko gotówkę, natomiast weksla nie znaleziono. Jeden z obecnych świadków opowiada, że Sikorowa po wyciągnięciu z koszyka zawiniątka odwiązała je i wyjęła z niego jakiś papier, który pomiąwszy rzuciła na ziemię i podeptała.

Podejrzany scyzoryk. Od podejrzanej osoby odebrała policja olbrzymich rozmiarów scyzoryk, wysadzany czeskimi kamieniami, na którym widnieje napis »Karlsbad«, oraz jakiś napis nieczytelny. Policja przypuszcza, że scyzoryk ten pochodzi z większej kradzieży, których w ostatnich czasach dosyć sporo popełniono.

Awanturnicze stróżostwo. Wczoraj około godz. 9 wieczorem zawezwaną została policja na ulicę Kalwaryjską, gdzie z domu pod l. 22 dochodziły przerażające krzyki. Policja po przybyciu stwierdziła, że krzyki te wydobywały się z podwórza, gdzie stróż i stróżka w nieludzki sposób katowali 18-letnią służącą od Aleksandrowiczów, zamieszkałych w tej kamienicy — Genowefę Przybyłównę, pochodzącą z Rzezawy koło Bochni. Nieludzkimi stróżami zajęła się policja.

Nie udało mu się. Wincenty Dudzik, znany ze swych występów złodziejskich, któremu już od dłuższego czasu nie bardzo dobrze się powodzi, błąkał się wczoraj po Rynku — szukając sposobności, aby cokolwiek nabyć tanim kosztem. A że sprytu złodziejskiego posiada aż nadto — spostrzegł, że przy jednym z wozów stoi w chałacie jakiś żydek i z kieszeni wyciąga zatłuszczony worek. Przeczuwając, że worek ten musi zawierać pokaźną sumkę, zakręcił się niespodziewanie koło wozu i obserwował ruchy żydka, zabierającego się do przeliczenia zarobionego grosza. Żydek nie przeczuwając, że koło wozu kręci się amator cudzych pieniędzy, położył worek na siedzisku, a że konie zaczęły się niepokoić, więc odwrócił się do nich. Z tego skorzystał Dudzik i w jednej chwili sprzątnął z siedziska nierozwiązany jeszcze wore-

czek i umknął z nim do miejsca ustępowego na Rynku, gdzie usiłował go schować. Noe Schleichkorm z Bełdna koło Bochni, bo tak się nazywał ów żydek, spostrzegł jednak natychmiast zgubę i popędził za szybko oddalającym się nieznanym człowiekiem i spotkał go w wyż wspomnianym miejscu. Przywołana policja aresztowała złodzieja i odebrała mu skradziony woreczek, w którym znajdowało się 122 koron.

Kronika prowincjonalna.

Obchody grunwaldzkie na wsi. W najbliższą niedzielę tj. 24 bm. odbędą się manifestacje grunwaldzkie w kilku gminach. I tak w Wierzchosławicach (pow. Tarnów), rodzinnej wsi posła Witosa, po nabożeństwie w kościele odbędą się przemowy i odsłonięcie pomnika Jagiełły. Przemawiać będą posłowie: Witos, ks. Żyguliński i delegaci Koła T. S. L. im. Kościuszki z Krakowa. Wieczorem przedstawienie teatralne w sali szkolnej.

W Rudawie koło Krakowa zapowiada się obchód w tę niedzielę znakomicie. Na program złożą się nabożeństwo, przemowy i przestawienie amatorskie.

Obchód w Gręboszowie (pow. Dąbrowa) został odroczony do września.

Obywatelstwo honorowe. W wykonaniu uchwały Rady gminnej miasta Starego Sącza z 5 marca br., którą Rada nadała obywatelstwo honorowe p. Florjanowi Obmińskiemu, notarjuszowi ze Starego Sącza — odbędzie się uroczyste wręczenie mu odnośnego dyplomu 24 bm. w gmachu „Sokoła" w Starym Sączu o godzinie 12 w południe przy udziale zaproszonych na tę uroczystość: Zwierzchników politycznego i autonomicznego powiatu sądeckiego; posłów do Rady państwa i Sejmu z tego powiatu; członków zwierzchności gminnych wszystkich miast w tym powiecie; członków nowo wybranej Rady gminnej miasta Starego Sącza.

Zastrzelenie chłopa. We wsi Adamówce około Żurawna, zastrzelono jednego z tamtejszych gospodarzy i obrabowano go z kwoty 400 kor., którą miał przy sobie. Zastrzelony gospodarz nazywał się Iwan Stefaniszyn i liczył 28 lat. Wrócił on niedawno z Ameryki, skąd przywiózł około 1000 koron, zapracowanych. Prócz tego posiadał we wsi realność, odziedziczoną po ojcu. Miał właśnie zamiar pojąć żonę i osiąść na gospodarstwie.

W dniu tym zaprosił go jeden z miejscowych gospodarzy, niejaki Iwan Begej, do swej chałupy. Stefaniszyn, nie przeczuwając nic złego, przyjął zaproszenie i po obiedzie udał się do Begeja. Przybywszy jednak do Begeja, zastał pustą chałupę. Widząc, że w całym domu niema nikogo, Stefaniszyn zawrócił z zamiarem opuszczenia chaty. Gdy przekraczał próg od sieni, naraz od pola huknął niespodzianie strzał: Strzał wymierzony był celnie i trafił w samo serce — Stefaniszyn padł na miejscu trupem. W tym czasie Iwan Begej spał rzekomo w ogrodzie — na huk strzału pobiegł do chałupy i narobił krzyku. Zbiegli się ludzie i wszędzie, naokoło chaty szukali mordercy. Nie znaleźli jednak żywej duszy, tylko strzelbę, świeżo wystrzeloną, ukrytą w słomie w stodole. Żandarmerja aresztowała Begeja, który jednak wypiera się wszelkiej winy.

Tajemniczy zgon w więzieniu. Onegdaj aresztowano w Samborze zamożnego gospodarza Ołeskę Sabata ze Stronnny, który wedle zapodania policji miał w podochoconym stanie wyprawiać awantury. W kilka godzin po zamknięciu jeden z policjantów wszedł do kaźni, a oczom jego miał się przedstawić straszny widok. Ołeksa Sabat wisiał na własnej koszuli. Przywołany lekarz miejski dr Biegelmayer mógł już tylko zaszłą śmierć skonstatować. Nie brak atoli poszlak, które naprowadzają na przypuszczenie, że śmierć Sabata z innej nastąpiła przyczyny. Krewni zmarłego utrzymują z całą stanowczością, że na ciele zmarłego znajdowały się duże sińce i pręgi, a wobec znanego „urzędowania" policjantów nie jest wykluczonem, że się nad Sabatem w dziki sposób znęcali. Wśród przybyłych na pogrzeb chłopów krążyła nawet wersja, że policja tak ciężko pobiła Sabata, iż tenże ducha wyzionął, a obawiając się smutnych następstw swego uczynku, upozorowała samobójstwo Sabata, wieszając go na jego koszuli.

Zmierzch złotej bandy. Przedwczoraj rozpoczął się w Czerniowcach nowy proces przeciw głośnej bandzie włamywaczy, która pod przywództwem Wasińskiego włamała się w swoim czasie do jednego kantoru czerniowieckiego i usiłowała obrabować kasę. Została jednak spłoszona i uciekła z niczem. Szajka ta obrabowała także w Czerniowcach kasę propinacji miejskiej, zabierając 2.500 kor. Oprócz „wodza" Wasińskiego oskarżeni są Jan Litwin, Ludwik Kos, Izydor Knoblauch i Mieczysław Gottwald. Wasiński, Litwin i Kos zostali przywiezieni do Czerniowiec ze Lwowa pod silną eskortą, gdzie odsiadują karę 10 letniego więzienia za różne sprawki złodziejskie. W przesłuchaniu oskarżonych podał Litwin, że we włamaniu się do Luttingera brał udział o tyle, że wszedł razem z innymi sprawcami do piwnicy, kasę jednak rozbijali Wasiński, Kos i Knoblauch. Wasiński i Kos za przeczają stanowczo, jakoby brali udział w jakiemkolwiek włamaniu w Czerniowcach.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa zorganizowała 1-klasową szkołę w Szczyrku w górnej części wsi, w okręgu bialskim; — przekształciła 2-klasową szkołę w Tuligłowach, w okręgu rudeckim, na 4-klasową; — postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Górce, w okręgu brzeskim; w Kozinie, w okręgu stanisławowskim; w Hucisku, w okręgu przeworskim; w Ortyni cach, w okręgu samborskim; w Woli Arłamowskiej, w okręgu mościskim; 2-klasowych: w Kwaczale, w okręgu chrzanowskim; w Turynce, w okręgu żółkiewskim; w Krzyżowej, w okręgu żywieckim; 1-klaso wych: w Piątkowej, w okręgu dobromilskim; w Soli, w okręgu żywieckim; w Żołnówce, w okręgu brzeżańskim, wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Ofiary powietrznej żeglugi.

Jednocześnie gdy lotnictwo co raz to zdobywa większe sukcesy i wspina się na wyżyny, walcząc o miano zdecydowanego dobra społecznego i naukowego — z drugiej strony, jak każda nowa myśl, pomnażają się w strasznej liczbie ofiary.

Wyrywa nam z ponad szczupłego grona ludzi wielkich, pełnych energji, odwagi i silnej woli, najprzedniejszych pracowników, wywołując w jednych entuzjazm, a w drugich apatję.

W chwili jak piszę te słowa zewsząd nadchodzą wiadomości o strasznych wypadkach w awjatyce. Jeden z najsympatyczniejszych i najmniej ubiegających się o mamonę Anglik, Charles Rolls, który niedawno odbył podróż z Doveru przez kanał i z powrotem bez lądowania, spadł w tych dniach w Bournemouth znajdując śmierć w gruzach swej maszyny.

O powodach podają fachowcy różne motywy, a świadkowie naoczni twierdzą, że jasno spostrzegalnem było, jak tylna nowoprzyprawiona część maszyny zwiesząć się poczęła i Anglik pada przed barjerami jak kamień twardo na ziemię.

Inni twierdzą, że maszyna zdruzgotała się dopiero upadłszy na ziemię.

Zewsząd poczęły napływać zapytania, kondolencje i wszystkie związki awjacyjne pokryte są żałobą po stracie tak cenionego i wiele zapowiadającego Anglika.

Okropna rzeź Chińczyków.

Wstrząsający opis rzezi, której ofarą padło kilka tysięcy bezbronnych Chińczyków, starców, kobiet i dzieci, podaje jedno z pism rosyjskich. Strasznych tych okrucieństw dopuścili się kozacy we wsi Błagowieszczenku nad Amurem podczas ostatnich zamieszek w Chinach. Cenzura jednak rosyjska nie pozwoliła wówczas o tem barbarzyństwie kozactwa ani słowa napisać. Dopiero dzisiaj na podstawie źródeł urzędowych przedstawia tę rzeź jedno z pism w prawdziwem świetle.

Chińczycy pewnego razu poczęli z przeciwnego brzegu rzeki Amuru ostrzeliwać wieś Błagowieszczensk. Władze miejscowe straciły głowę, a gubernator wojenny Gribski kazał niezwłocznie wszystkich Chińczyków, zamieszkałych w Błagowieszczeńsku i w obwodzie nadamurskim, przeprawić na drugi brzeg — chiński.

Dnia 17 lipca wysłano pierwszą partję Chińczyków. Ile w niej było ludzi, dokładnie niewiadomo, zdaje się jednak, że liczebność partji tej dochodziła do 3.500 ludzi. Dzień był upalny. Chińczyków pędzono szybko, To też w miarę zbliżania się do rzeki, niektórzy z nich, zwłaszcza starcy, pozostawali w tyle. Dla ulżenia sobie zdejmowali odzież i obuwie, upał jednak i znużenie odbierały mimo to siły niektórym; padali omdleni, albo wlekli się powoli w tyle. Zaradzono jednak temu: komisarz policji wydał rozkaz, ażeby pozostających w tyle „dobijać toporami". Kozacy do rozkazu się zastosowali: binie na śmierć znużonych i dobijali strzałami z karabinów. W ten sposób legło kilkudziesięciu Chińczyków.

Gdy się ten pochód zbliżał ku Amurowi komendant kozaków z sąsiedniej wioski wysłał oddział wojska dla „ułatwienia przeprawy przez rzekę". Wybrano miejsce dla przeprawy, które, choć najwęższe, miało jednak szerokości przeszło 100 sążni; głębokość rzeki w tem miejscu wynosiła przeszło dwa sążnie, przyczem płynęła bystrym prądem. Część Chińczyków, którzy byli na przodzie, weszła do rzeki, gdy jednak wielu z nich tonąć zaczęło, reszta cofnęła się. Wtedy popędzać zaczęto Chińczyków nahajkami, a gdy to nie pomagało, rozpoczęto strzelaninę. Strzelali żołnierze, kozacy i ludność miejscowa. Naczelnik konwoju kazał mordować toporami Chińczyków; gdy niektórym ze świeżo zaciągniętych żołnierzy brakło odwagi, kozacy grozili „pościnaniem im głów jako zdrajcom". Chińczycy płakali: niektórzy żegnali się znakiem krzyża, zaklinając, żeby ich nie bić, ale bez skutku.

Dnia następnego pułkownik otrzymał od atamana straży pojarskiej zawiadomienie, o ujęciu 85 Chińczyków. Pułkownik w odpowiedzi na to zatelegrafował: „Chińczyków wpędzić do rzeki, a jeżeli się będą sprzeciwiać, wymordować". Ataman nie mógł pojąć dobrze treści telegramu: czy wpędzić ma Chińczyków do rzeki, czy też przeprawić przez rzekę. Pułkownik rozstrzygnął wątpliwości te charakterystycznym telegramem: „Trzeba być warjatem albo idjotą, ażeby, kiedy powiedziano wymordować ich, pytać, co z nimi zrobić. Wszystkie rozkazy moje ściśle wypełniać, nie bawić się w rozumowania i głupstwami głowy mi nie zaprzątać".

Ataman zeznał w śledztwie, że otrzymawszy telegram od pułkownika, kazał przeprawić Chińczyków przez Amur na łodziach, powierzając nadzór nad czynnością tą kilku kozakom. Ponieważ Chińczycy usiłowali rozpierzchnąć się, na wszystkie strony i zaczęli „buntować się, to rzucając się do wody, to wydostając się na brzeg", zaczęto do nich strzelać, przyczem olbrzymią większość zabito. Pozostałych 15 do 18 Chińczyków kozacy związali, uprowadzili za wieś, gdzie się z nimi „rozprawili".

Pozostaje jeszcze objaśnić. jaka kara spotkała sprawców owej strasznej rzezi. Po porozumieniu ministrów Sipiagina, Murawiewa i Kuropatkiny nie oddano ich pod sąd, lecz ukarano niezwykle łagodnie w drodze administracyjnej. Gribski przydzielony został do rozporządzenia naczelnika głównego sztabu z zachowaniem pensji, policmajster uwolniony został od obowiązków, komisarz zaś policji skazany został na 2 miesiące odwachu, tj. na karę nie większą, jak za awanturę uliczną.

Ze świata.

Ubezpieczenie od deszczu. Osoby, bawiące na wilegiaturze i utyskujące na niepogodę tegoroczną, mogą się pocieszać, że pomysłowi przedsiębiorcy wpadli już na pomysł przyjmowania ubezpieczeń od deszczu. Dotychczas ten rodzaj ubezpieczeń istnieje wprawdzie tylko w Anglji, na południowem i wschodniem wybrzeżu między miejscowościami kąpielowemi Bournemouth i Scarborugh, ale jeżeli okaże się praktycznym, może się niebawem i dalej rozszerzyć, Ubezpieczenia wprowadziło znane angielskie Towarzystwo Lloyda z powodu niepomyślnych warunków armosferycznych bieżącego roku. Za opłatą premji 7 kor. daje Towarzystwo codziennie 12 kor. wynagrodzenia, jeżeli w ciągu tygodnia jest więcej niż dwa dni o opadzie deszczowym wielkości dziesiątej części cala. Warunkiem jednak jest, że główny opad nastąpi w dzień, nie w nocy.

Kąpiele herbaciane. Ostatnią nowością w Ameryce są kąpiele herbaciane. Jedna z pań nowojorskich, nazwiskiem Sandow, stwierdziła mianowicie, że kąpiel w wywarze herbacianym wpływa znakomicie na uspokojenie nerwów. Za jej przykładem poszło wiele innych kobiet amerykańskich. Lekarze nie wyrazili jeszcze zdania o skuteczności nowych kąpieli.

Co to jest miliard? Miliard albo tysiąc miljonów pisze się w ten sposób: 1,000,000,000. Jak olbrzymia jest ta liczba, można widzieć z następujących przykładów: Rachując 1, 2, 3, itd., człowiek może naliczyć w minutę najwyżej 109, a w godzinę 6,000. Dlatego, aby naliczyć miliard, musiałby człowiek bez przerwy i w dzień i w nocy, nie śpiąc i nie jedząc, rachować w ciągu 24 lat i 8 miesięcy. Wiadomo, że po przegranej w 1871 roku wojnie, Francja musiała Niemcom zapłacić 5 miliardów franków. Dlatego, aby przywieźć 1 miliard w złocie koleją, potrzeba 64 wagonów, które pokryłyby szyny kolejowe na długość 200 sążni. Dla przewiezienia zaś miliarda w srebrze, potrzeba 1000 wagonów, których długość wynosiłaby 5 wiorst. Jeżeli z miliarda monety złotej zrobić drut, to możnaby tym drutem opasać całą

ziemię dokoła. Dla podniesienia miliarda monety złotej, potrzeba 6,000 ludzi, jeżeli każdy z nich weźmie 25 funtów, a dla przeniesienia miliarda w srebrze potrzeba 500.000 ludzi. Monety złote wartości 1 miliarda, ułożone jedna na drugą, utworzyłyby słup wysoki na 18.000 sążni, a więc przeszło 4 razy wyższy od najwyższych gór na ziemi.

Manewry w powietrzu. Oddział aeronautyczny urządził onegdaj manewry w Mourmelon na polu ćwiczeń wojsk francuskich. Po ukończeniu turnieju awiatycznego w Reims kilkunastu awiatorów wracało na swych aparatach do Mourmelon, gdzie mieli hangary. Ponieważ wszystkie te aeroplany leciały w wiadomym kierunku, przeto naczelnik oddziału aeronautycznego pułkownik Etienne postanowił urządzić powietrzne manewry. — Wydał więc rozkaz dwom oficerom-aeronautom, aby wyruszyli aeroplanami naprzeciw wracających aeroplanów, które przedstawiały nieprzyjaciela i zniszczyli je.

Dwaj porucznicy Clarenaz i Gronier wsiedli na swe aeroplany i ze zmierzchem wylecieli w kierunku Reims. Wkrótce spostrzegli przez lunetę mały punkt, który z każdą chwilą rósł, aż wreszcie oczom dwóch aeronautów ukazał się lecący szybko w wysokości 300 metrów monoplan.

Obaj oficerowie, niezauważeni w zmroku przez wroga, wzbili się ponad monoplan i stwierdzili, że mogli go zniszczyć strzałami z karabinu. Za chwilę nadleciał drugi aeroplan dwupłaszczyznowy, płynący w wysokości 500 metrów. Ponieważ oficerowie nie mogli wzbić się wyżej na swej maszynie, więc przelecieli popod biplanem, stwierdzając również, że mogli go zniszczyć strzałami.

Najświeższe telegramy.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W Sejmie węgierskim toczy się dalej dyskusja adresowa. Przemawia hr. Thun.

Wizyta Wilhelma w Wiedniu.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, iż cesarz Wilhelm przybędzie do Wiednia 20 września na 2-dniowy pobyt, przedtem zaś zabawi na zaproszenie arcyksięcia Fryderyka na polowaniu w Bellye (na Węgrzech) w dniach 17, 18 i 19. Na pobyt cesarza Wilhelma przypadnie także 25 rocznica nominacji jego na właściciela jednego z pułków austrjackich.

Echa rewolucji hiszpańskiej.

Perpignon. Wielu rewolucjonistów hiszpańskich i dezerterów z Marokka wyjechało wczoraj z powrotem do Hiszpanji, otrzymawszy zapewnienie, żenie spotka ich kara.

Spiski w Turcji.

Konstantynopol. Śledztwo wykazało, że naczelne kierownictwo tajnego spisku spoczywa w rękach jednego z byłych wielkich wezyrów. Aresztowano kilku oficerów spensjonowanych w ostatnich czasach. Krążą pogłoski o aresztowaniu także kilku posłów.

Konstantynopol. Aresztowano tu wczoraj 40 osób należących do tajnego komitetu, do którego ogółem należy 200 osób.

Strejki kolejowe.

New Castle. Strejk kolejowy przybiera groźny charakter. Urzędnicy kolejowi wszystkich stopni z małymi wyjątkami wstrzymali służbę. Ruch pasażerski jest bardzo utrudniony.

Buffalo. Wczoraj strejk kolejowy rozszerzył się.

Cholera w Rosji.

Petersburg. Gubernja tombińska i okręg Bałta uznane zostały za objęte cholerą.

Z ostatniej chwili.

Na dar grunwaldzki nadesłał inż. Marjan Lutosławski z Warszawy na ręce prezydenta miasta dr Leo, kwotę **4600 k.**, zebrane podczas uroczystości grunwaldzkich od gości z Królestwa i Litwy. Dar polecił oddać Towarzystwu Szkoły lud. do rozporządzenia.

Sekcja ekonomiczna pod przewodnictwem r. m. Beringera załatwiła wczoraj kilka spraw dotyczących regulacji ulic w dzielnicach przydzielonych do Krakowa.

Nowa linja akcyzowa. Komisja administracyjna na odbytem wczoraj posiedzeniu pod przewodnictwem wiceprezydenta Szarskiego, uchwaliła na wniosek administracji akcyzy bieg nowej linji akcyzowej oraz projekt wybudowania nowych domów akcyzowych.

Strejk czeladników malarskich. Rozpoczęty przed kilku dniami strejk czeladników malarskich zaczyna przybierać coraz ostrzejsze formy. Majstrowie nie chcąc uczynić zadość żądaniom czeladników sprowadzili z Czech i Moraw pomocników malarskich, którzy wczoraj po południu przybyli do Krakowa. Na dworcu otoczyli ich zaraz strejkujący, usilując nakłonić przybyszów do powrotu. Ponieważ ci nie usłuchali strajkujących, więc przyszło do awantur, w które wkroczyła policja i aresztowała 25 krakowskich czeladników malarskich.

Gwałtowny lokator. Wczoraj po godzinie 10-tej wieczorem zawezwane zostało pogotowie ratunkowe do Dębnik, gdzie jeden z lokatorów tak dotkliwie poczęstował stróża domu przy ulicy Polnej pod l. 11, że tenże oblał się krwią i upadł bezprzytomnie na ziemię. Lokator ów, wracając w wesołym humorze z Krakowa, nie przypuszczał, że jest już po godzinie 10-tej, a zastawszy bramę zamkniętą, zapałał ogromnym gniewem do stróża za wczesne zamykanie bramy. Kiedy klucz zgrzytnął w zamku i stróż ukazał się we drzwiach, rozgniewany lokator huknął go laską w głowę tak silnie, że ten z rozbitą głową upadł na ziemię. Zawezwane pogotowie opatrzyło niebezpieczną ranę, mającą 8 ctm. długości.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.